Cena 5 zł.

Wiciowa DROGA



DWUTYGODNIK ŁÓDZKIEGO ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

Nr 1 | ŁÓDŹ, DNIA 9 CZERWCA 1946 R. | Rok I.

MOTTO:

Zaprzęgniemy w Piastowy pług
konie pędzone naftą.
Ziemia dla chłopa. Nie będzie sług.
Równość, oświata, traktor.

Wł. Broniewski.

OD REDAKCJI

Na tej zapadłej — na mojej wsi nie ma radia. Z mojej wsi do miasta jest daleko. A i w mieście bylejak. Niewiadomo z kimby i o czymby porozmawiać. Bo ten stary — dla nas za stary, ten drugi, młodszy — jest „najmądrzejszy", a ten trzeci — zupełnie z nami rozmawiać nie chce. A przecież u nas, na tej najbardziej zapadłej wsi, powstało Koło Młodzieży Wiejskiej i koło to chciałoby się jakoś ogłosić. Niechże świat dowie się o naszych myślach, naszych pracach, naszych dażeniach, naszych zmartwieniach i naszych radościach. Bo kół takich jest tyle, ile wsi w Polsce. Każde Koło jest na zapadłej, bo każda wieś jest zapadłą wsią, gdyż nie ma radia, nie ma kina, teatru, odpowiedniej szkoły, nie ma łaźni, elektryczności, piekarni, masarni, mleczarni, traktorów, ciągników...

Z każdego Koła — ze wsi do miasta, gdzie dobrodziejstwa te spotkać można, jest dostatecznie daleko, choćby dlatego, że nie ma odpowiedniej komunikacji, że w mieście nie ma się gdzie zatrzymać i że miasto też źle jest zorganizowane.

Najgorzej to jednak z ludźmi. I z tymi co polityką i z tymi, którzy od polityki trzymają się zdaleka. Jedni chcą uczyć i drudzy chcą uczyć, a my nie wiemy, która z tych dwóch nauk na dobre, a która na złe nam wyjdzie. I dlatego nie szukając zbawców i nauczycieli, sami będziemy tworzyli nasze młodzieżowe wartości i sami będziemy się przygotowywać do życia w społeczeństwie dorosłych. Dziać się to wszystko będzie w Kołach, bo w Kołach właśnie odbywa się podstawowa praca w Związku Młodzieży Wiejskiej Wici.

A w Kole tyle pracy...

Czy macie już świetlicę? Bo niektóre Koła budują już sobie dom ludowy. Niektóre kąty naszego województwa dawno już powiązały się w Związki Sąsiedzkie, potworzyły u siebie sekcję, ułożyły plan pracy, zaprojektowały kursy — a to oświatowe, organizacyjne, świetlicowe, spółdzielcze, dla traktorzystów, komuś tam zachciało się nawet kursu tańców ludowych...

Siedzi w nas mnóstwo zachceń, wiele myśli i tysiące pragnień. Wszystko co robimy — robimy z myślą o odnowie człowieka. Zadanie to bardzo wielkie i dlatego nie rozwiąże go jedno, czy dwa koła. O tego nowego, lepszego, niż z czasów wojny człowieka, bije się cały Związek Młodzieży Wiejskiej. W tej walce bierze udział i moje Koło — Koło z zapadłej, głuchej wsi, gdzie nie ma jeszcze kina teatru, szkoły, ani piekarni spółdzielczej, gdzie natomiast jest, na pewno jest, gromada chłopaków i dziewcząt w Kole, a gromada ta lepiejby ten współczesny świat chciała urządzić.

Jak?

Czy ja wiem? Oni też nie wiedzą. Ale to, co ich gnębi, ci im przeszkadza, co im się złe widzi, do czego tęsknią wygarną wreszcie komuś. A że linijki prostej, po której świat ma iść nie narysują natychmiast, to i co dziwnego... Jeśli jednak zaczną sobie radzić, jeśli zaczną tłumaczyć przez lat jeden i drugi dziesiątek, to na pewno ten młody świat od starego — dzisiejszego, odróżni się. Sęk w tym, gdzieby tu na takie kilkoletnie pogwarki zebrać się. Ani sali odpowiedniej, ani kandydatów, ani wykładowców nie ma. Sądzę, że najlepiej będzie, jeżeli wszyscy zostaniemy ze swoimi zmartwieniami, z radościami, z planami i osiągnięciami w Kołach, a o tym, co w Kole, w Tobie — Koleżanko i Kolego — tkwi, będziemy sobie pisali do naszego pisma, które winno zebrać wszystkie przejawy życia wiciowego w województwie łódzkim. Niechże to pismo stanie się młodzieżowym pismem, a świetlice z utęsknieniem niech wyglądają soboty i listonosza, który jedzie z Wiciową Drogą.

STARA WIEŚ I MŁODA WIEŚ

W powszechnym mniemaniu utarł się sąd, że chłopi, przy swoich najróżnorodniejszych wartościach mają tę wadę, że niechętnie patrzą na wszelkiego rodzaju zmiany. Przyzwyczajają się (tak twierdzą różni ludzie) do gnojownika na podwórzu, do dziurawej studni, do źle obsadzonych wideł, do rozwalonego płotu, do kwaśnych łąk, do lichego gatunku krów, do takiego orania i sprzątania, jakie miało miejsce za jego dziadów i pradziadów i w przyzwyczajeniu tym niechętnie patrzą na nowatorstwa, które idą zmieniać stare porządki, uświęcone przez czas i tyloletni chłopski trud. Do skrzywień i niedoskonałości przyzwyczaili się, a w rezygnacji wymyślili nawet dla takiego wewnętrznego stanu przysłowie, które brzmi: „Jak się kto przyłoży, to mu i w piekle niezgorzy".

Od siebie dorzuciłbym jeszcze więcej, bo chłop w sporej swej części przyzwyczaił się nie tylko do wyżej wymienionych materialnych dolegliwości, ale również i, do krzywd duchowych. Pozwolił się np. obdzierać księdzu w imię katolickiej wiary, która głęboko w nim tkwiła, kłaniał się uniżenie ludziom chodzącym w wełnianych garniturach, ładnych butach, a mówiących językiem miasta, z niepokojem obserwował grymasy. kupca, zabierającego jego zboże, czy żywinę, dał się wykpić z rządu po 1918 roku, zamykał się ze swoją nędzą na lichej gospodarce i tak żył, nieufnie spoglądając na to, co się wokół niego dzieje.

Zjawisko to zaobserwowane jest zupełnie słusznie i nie miejsce tutaj tłumaczyć dlaczego tak jest i co w tym dobrego, a co złego się znajduje. Pomówimy o tym konserwatyźmie chłopskim, bo tak się ta właściwość nazywa, innym razem. Dziś stwierdźmy, że cała warstwa chłopska istotnie przez swoje długie dzieje od czasów jej praszczura kołodzieja Piasta wyniesionego na kneziowski tron bardzo opornie podlegała wpływom tzw. postępu. To, co się działo w państwach bardziej cywilizowanych dochodziło na wieś naszą z wieloletnim opóźnieniem. Jaką za to ponosi winę szlachta, to znowu temat do innego artykułu.

Na skutek tego stanu rzeczy nie było dawniej na wsi odpowiednich szkół (nie ma ich zresztą jeszcze i dziś), nie ma w związku z tym takiego stopnia świadomości chłopskiej, który by dał nam już dziś bite drogi, który by zapalenia ślepej kiszki nie pozwolił leczyć kadzeniem dymu z węgielków i gorącymi okładami, który byłby przerwał krwawą rewolucją tylowiekowe batożenie chłopa przez dziedzica, który doprowadziłby już dziś na wieś elektryczność, spółdzielcze piekarnie, rzeźnie, kina, traktory; który nie pozwoliłby na cenę żyta przed 1939 rokiem w wysokości 11 zł. za metr i na stosunek do niego urzędnika; który niejednokrotnie z odrazą pytał w urzędzie — „czego chcesz?"

To, że stara wieś jest jeszcze cywilizacyjnie zacofana, rozumie się całkiem prosto. Oto warunki wzrastania warstwy chłopskiej były tak niesprzyjające, że chłop musiał być konserwatystą. Takim chciał go widzieć dawniej dziedzic, w przedwrześniowej Polsce urzędnik i policjant, i ksiądz. Takim go wychowali i takim potrafili w pracy za pługiem utrzymać. Nic też dziwnego, że pojawienie się jednostek, które chciały zmienić ten stan, atakowane było namiętnie i ostro. Zajrzyjmy do Historii Ruchu Ludowego T. Reka, a zobaczymy co znosił ksiądz Stojałowski, co znosił Nocznicki Tomasz, czy Thugutt. A do zorganizowanej już gromady chłopskiej, która w strajku protestowała przeciwko przedłużeniu dyktatorskich rządów szlachetczyzny Składkowski ze Śmigłym wysłali egzekucyjne plutony i przeprowadzili krwawą, okrutną pacyfikację (Lata między 1930 i 1939 rokiem).

Wypadki buntów i strajków to momenty przełomowe w historii naszej wsi. Stara wieś była pokorna, posłuszna, ciemna, zacofana, słaba. Nowa wieś, po której bardzo żywo uwijali się Wiciarze pokazała zęby. Zażądała praw. Zachciało się tej wsi uczestniczyć w zdarzeniach, które w świecie mają miejsce, w sposób czynny. Chłopi zaczęli się buntować, a młodzież wyraźnie zrewolucjonizowana w kołach Związku Młodzieży Wiejskiej Wici pracuje tak, by utarty porządek rzeczy na wsi wywrócić. By wszystko zło wyrzucić precz! „Dzielnie" i zgodnie w tej pracy pilnują na przemian policjant i ksiądz. Co żywszy Wiciarz ma rozprawy: raz w sądzie, raz w kościele. Dlaczego? Nie pasowała widać komuś młodochłopska samodzielność. Ten ktoś wolałby zapewne po staremu, po szlachecku chłopu batem skórę łoić i w stanie tym trwać po wieki wieków. Ale to na szczęście minęło.

Dziś są nowe czasy. Wieś uzyskała prawo działania. Organizuje najsprawniej, bo w spółdzielczych formach, swoje życie gospodarcze. Zniknęły materialne ośrodki walki z młodą wsią — dwory. A na tej wsi jest wiciowa młodzież, w której programie leży marsz do cywilizacji, marsz do postępu, marsz do kultury. Kroki tego marszu są zapewne jeszcze małe, jeszcze chwiejne, ale niewątpliwie cała masa młodzieżowa weszła już na drogę przemian. I czy się komu to podoba, czy nie, wiedzieć musi, że za wieś odpowiedzialność bierze nie ksiądz, nie zakonspirowany sanator, nie urzędnik, czy robotnik, nie skłócony działacz ludowiec — a my.

Czy ojcom naszym doświadczalne poletka zespołów przysposobienia rolniczego podobają się czy nie, to będziemy je robić, czy na dom ludowy są fundusze, czy nie — będzie wybudowany, droga wyżwirowana, łąki odkwaszone, zagra radio, a książka, gazeta, kurs, wycieczka, wspólne przeżycia i wspólne zrozumienie praw rządzących ludzkimi gromadami doprowadzi do tego, że robotnik przestanie być dla nas miejskim łykiem, a my dla niego chamem i wtedy, zrozumiemy, że niechęć wsi do miasta i odwrotnie jest wynikiem zorganizowanej akcji rządzących dotychczas światem kapitalistów.

Wiciowa młodzież musi dotychczasowy obraz wsi przekreślić. W przeciwieństwie do starej wsi, konserwatywnej wsi — stajemy na stanowisku postępu. Nie boimy się wyjazdu maszyn na nasze pola. Na pewno traktorów nie będziemy gonić z widłami jako nowego Lucyfera. Na pewno nie przerazimy się maszyn, które w naszej ludzkiej służbie wprzęgniemy, w Piastowy pług, by zorać ziemię obecnie już chłopską. Nie usłyszy ona już skargi tych, którzy będąc ludźmi służyli — ludziom.

Gałaj Dyzma.

ŚWIĘTO LUDOWE
i zbiórka na Oświatę Chłopską

Zielone Świątki to od dawien dawna radosne święto na wsi. Z chrześcijańską uroczystością Zesłania Ducha Świętego łączy się w tym dniu tradycyjne jeszcze z pogańskich czasów pochodzące święto wiosny, które po dziś dzień przejawia się powszechnie w przystrajaniu chat i obejścia zielonymi gałęziami brzozy, w przyozdabianiu dachów, drzwi, łóżek tatarakiem. Z przewiędniętego już w drugim dniu tataraku plotą dzieci na wsi bicze i wzajemnie się nimi smagają, nie wyrządzając sobie krzywdy — jest to bowiem wesoła zabawa. Zwyczaj „majenia" przeniósł się ze wsi do miast, gdzie ludzie kupują na rynku gałązki, aby na Zielone Świątki przybrać nimi swe mieszkania.

Zwyczaj „majenia" chalup był także stosowany w czasie powstań chłopskich, jak np. w buncie Kostki — Napierskiego na Podhalu w 17 wieku. W tym wypadku umajone mieszkanie oznaczało, że jego właściciel sprzyja powstaniu, że należy do „swoich".

Z chwilą, gdy chłopi doszli do świadomości społecznej, gdy rozrosły się chłopskie organizacje — Stronnictwo Ludowe z Wincentym Witosem, Maciejem Ratajem i Stanisławem Thuguttem na czele wraz ze Związkiem Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici" postanowili w roku 1931, kiedy się złączyły wszystkie partie chłopskie, że Zielone Świątki będą odtąd obchodzone jako Święto Ludowe zorganizowanej w Ruchu Ludowym wsi. I odtąd co roku miliony chłopów, kobiet i młodzieży wiejskiej zbierały się w tych dniach, aby manifestować swą siłę i swe dążenia w pochodach, zgromadzeniach, w śpiewaniu pieśni bojowych i występach artystycznych.

Ówczesne władze wrogo nastawione do obudzonej społecznie warstwy chłopskiej niejednokrotnie próbowały przeszkadzać w tych obchodach, uciekając się od aresztowania, bicia, a nawet zabijania chłopów, lecz nie potrafiły zatamować wartkiego nurtu chłopskiego, płynącego do Sprawiedliwej Polski Ludowej.

W czasie okupacji i krwawych walk z Niemcami nie zanikła tradycja obchodu Święta Ludowego. Wtedy w lasach pod osłoną zbrojnych Batalionów Chłopskich odbywały się uroczystości, oczywiście nie tak powszechne, jak w Polsce Niepodległej.

Po odzyskaniu niepodległości chłopi nie zapomnieli o Święcie Ludowym. Było ono obchodzone w roku ubiegłym, będzie również i w roku bieżącym. — Wprawdzie znowu dziś wieś jest rozbita politycznie na zwalczające się wzajem stronnictwa, ale młodzież wiejska, Wiciarze, usiłują namówić starszych, aby przynajmniej w tym dniu maszerowali wspólnie.

Przed wojną w czasie Święta Ludowego Wiciarze przeprowadzali zbiórkę na Chłopską Oświatę, budując za zebrane pieniądze uniwersytety ludowe i kupując książki do bibliotek wiejskich. Obecnie wznawiamy także zbiórkę na oświatę chłopską, którą przeprowadzimy w dniach 9 i 10 czerwca , mając już w ręku zezwolenie władz państwowych na przeprowadzenie zbiórki po wsiach i w miastach.

Główna część zebranej w tym roku sumy jest przeznaczona na Fundusz Stypedialny im. Macieja Rataja, jednego z największych przywódców politycznych chłopów i wielce zasłużonego dla Polski obywatela, który rozstrzelany został przez Gestapo w Palmirach pod Warszawą 21 czerwca 1940 roku.

Fundusz Stypendialny im. Macieja Rataja został powołany do życia uchwałą Zarządu Głównego „Wici" dnia 16 lipca 1945 roku i składał się początkowo z kilkuset zaledwie złotych, złożonych przez grono Wiciarzy. Obecnie zaś 170 uczniów i studentów ze wsi otrzymuje około 120 tysięcy złotych miesięcznie zapomogi zwrotnej na kształcenie się w różnego typu szkołach. Jest to oczywiście drobiazg w zestawieniu z potrzebami młodzieży chłopskiej, ale jako przedsięwzięcie o charakterze zupełnie dobrowolnym i społecznym jest niewątpliwie dużym dorobkiem Ruchu Ludowego.

Rozpoczynając nowy rok szkolny będziemy chcieli uwielokrotnić pomoc dla kształcącej się młodzieży wiejskiej ,a do tego pomoże nam w dużym stopniu zbiórka na Oświatę Chłopską, zarządzona przez Zarząd Główny i zatwierdzoną przez władze państwowe. A więc w dniu 9 i 10 czerwca, w obydwa dni Zielonych Świątek, tak na obchodach Święta Ludowego, jak również po wszystkich wsiach i miastach wyjdźmy sprawnie zorganizowani i nie szczędźmy trudu, aby zbiórka dała jak najlepsze wyniki.

St. Ignar.

ŻELAZO

Utarło się w nauce dzielić dzieje świata na ery, epoki czy wieki w zależności od tego, w jakim przekroju dokonywano podziału. Interesuje nas tutaj przekrój cywilizacyjny i ten wiek cywilizacji, który zwykło nazywać się żelaznym. Trudno ustalić datę ukazania się żelaza w użyciu — wiadomo tylko, że parę tysięcy lat przed Chrystusem, po wieku brązowym, przychodzi jego panowanie, nie od razu sięgające tych wyżyn, co obecne, ale zajmujące główne miejsce w przetworach narzędzi i broni, gdy brąz utrzymywał jeszcze dominujące stanowisko w produkcji naczyń, ozdób i t. p.

Przypuszczalnie żelazo było znane w Europie na tysiące lat wstecz, zanim cokolwiek zanotowała o życiu ludzi historia. Niewykluczone, że poznali nas z tym metalem Fenicjanie, chociaż już w Egipcie, 5.000 lat przed naszą erą, używano żelaza i to nawet w postaci zbliżonej do stali, a otrzymywanej drogą prażenia żelaza z gnojem wielbłądzim. W krajach azjatycknch, jak wybrzeża Morza Śródziemnego, Chiny, Indie, — gdzie cywilizacja istniała już parę tysięcy lat temu i to cywilizacja wysoka, — używanie żelaza było dość pospolite, choć był to jeszcze metal bardzo cenny, utrzymujący miejsce należne dziś złotu czy srebru. Świadczą o tym zabytki (bransolety, naszyjniki, ozdobna zbroja), literatura, (Achilles, w nagrodę za zwycięstwo na igrzyskach, otrzymuje kawałek żelaza) i dzieje odkryć geogra-

ficznych na przełomie średniowiecza i nowożytności. Być może dla ludów Ameryki, naiwnie wymieniających szczerozłote ozdoby za żelazne ćwieki i noże, — żelazo stanowiło niezwykłą nowość, jakby się dziś powiedziało: produkt mody. Dla nas to niepojęte, żeby można było zdobyć złotą bransoletę za żelazną siekierkę, ale równie niepojętym dla Chińczyka byłoby nabycie paczki herbaty za całomiesięczną naszą pensję. Poza tym utrzymywanie się w cenie żelaza w tych odległych czasach dyktowała trudność otrzymywania go w stanie czystym. Jak wiadomo, żelazo w stanie czystym znajduje się jedynie w meteorytach, które mają zwyczaj spadać na ziemię stosunkowo rzadko. (U niektórych ludów, jak Egipcjanie, żelazo znaczy podobno: metal z nieba). Z tej przyczyny nie można było produkować go na szerszą skalę. Żelazo bowiem, którego ziemia (rośliny, zwierzęta i ludzie również) posiada bardzo wiele, występuje w postaci związków chemicznych — rud. Człowiek musiał dopiero wpaść na pomysł wytapiania go, — zrazu w skromnych glinianych piecach, później w hutach. Takie piece istniały już dawno i znane nam są z licznych wykopalisk przedhistorycznych na terenie Europy.

Historycznie spełniło żelazo ogromną rolę. Początkowo wojowniczość ludzka znalazła w nim jedynie zastosowanie do wyrobu tych narzędzi, którymi odbiera się bliźnim i zwierzętom życie, jak również narzędzi, które nas broniły przed śmiercią, a więc oszczepów, tarcz, siekier, pancerzy i t. p. — W końcu XIV wieku Alfons z Ferrary konstruuje armatę, która była znana u nas już w bitwie pod Grunwaldem (pociski kamienne). Dopiero nowożytność wykombinowała słusznie, że żelazo da się zamienić w maszyny, koleje, okręty i t. p., znajdując zastosowanie we wszelkich przejawach kultury materialnej. Niepodobieństwem byłoby dla nas wyobrazić sobie życie bez żelaza, a więc bez szyn, mostów, drutów, elektryczności, młockarek, samochodów, nożyczek i t. p., to jest tego wszystkiego, co daje nam możność przyzwoitej komunikacji i uprawy roli oraz rozkosz korzystania z wynalazków współczesnych. Dla Europy, która w XIX wieku stworzyła ciężki przemysł, ma to szczególną wymowę. Okazało się, że kultura materialna uczyniła człowiekowi wiele krzywdy. Bo ułatwienie życia i wygody nie czynią człowieka wartościowszym, a wojny, które bez żelaza byłyby niemożliwe, wyniszczają ludzkość i jej dorobek kultury duchowej.

Godzi się wspomnieć, że użycie żelaza w Polsce było znane od zarania dziejów. Byliśmy za Piastów państwem niewątpliwie potężnym i bogatym, a nasze znaczenie zasadzało się na sile militarnej, na orężu. Żelazo było tym materiałem, z którego wyrabiało się kopie, miecze i pancerze w kuźniach grodów, w rusznikarniach krakowskich. Było to nasze żelazo śląskie. O znaczeniu żelaza w tych czasach świadczy wspaniała odpowiedź Habdanka niemieckim rycerzom, w której nasza „żelazna" skromność przeciwstawiła się „złotej" pysze teutońskiej.

Narodem, który upodobał sobie żelazo szczególnie, były i są (bo chyba nie będą) Niemcy. Ich dzieje, — to dzieje tej formy żelaza, która stanowi oręż. Ich wkład językowy w języki romańskie i słowiańskie dotyczy uzbrojenia i wojny. Ich niepojęta żądza panowania nad światem wyrosła na umiłowaniu żelaza i trzeba to przyznać, na umiejętności wytwarzania z niego wszelkich narzędzi i broni, które mogły im tę władzę dać w ręce, gdyby nie to, że świat nie znosi tyraństwa i zaprzeczania równorzędności kultury duchowej z materialną. Doprowadziło to w końcu do tragedii, jaką była obecna wojna, do straszliwej klęski Niemiec, pokonanych żelaznym mieczem sprawiedliwości dziejowej.

Tego żelaza produkowały Niemcy przed wojną kilkanaście razy więcej, niż my. Byliśmy upośledzeni zarówno pod względem ilości, jak i jakości rud żelaznych, co zmieni się obecnie na korzyść po przyłączeniu całego Śląska do Polski. Nasze rudy żelazne są małoprocentowe i najlepszy ich gatunek stanowi markazyt, siarczek żelaza (35 — 50%) w okolicach Zawiercia i Częstochowy dobywany. Poza tym żelazo występuje jeszcze w postaci syderytów, rud darniowych i t. d., które znajdują się u nas na Śląsku i w Kielecczyźnie. Wydobycie przed wojną nie przekraczało miliona ton. Produkcję niektórych krajów ilustruje podana tabelka.

Nazwa państwa	Produkcja w tysiącach ton	
	1901	1938
Stany Zjednoczone	29.350	28.740
Z. S. R. R. (Rosja)	5.000	28.000
Anglia	12.471	12.050
Francja	4.791	33.140
Niemcy	16.570	13.790
Szwecji	2.794	13.930
Cały świat	84.799	215.000

Dane (ze statystyk niemieckich) są ciekawe zwłaszcza w pozycjach dotyczących produkcji Francji, Z. S. R. R. i Szwecji. Ogólnoświatowa produkcja wzrosła dwa i pół raza, ale u najpoważniejszych producentów niekiedy maleje. Największy wzrost wydobycia rudy żelaznej ma miejsce w Szwecji, gdzie jednocześnie ruda jest wysokoprocentowa. Ogromnie wzrosła ilość wydobytego żelaza w Z. S. R. R., dzięki odkryciom nowych pokładów i wzmożeniu produkcji. Jeszcze większy wzrost notuje Francja, która po Wielkiej Wojnie odzyskała najbogatsze kopalnie żelaza w Europie, w Alzacji i Lotaryngii, na niekorzyść Niemiec.

Zapasów żelaza w ziemi jest jeszcze bardzo dużo, (w Polsce 187 milionów ton), jednakże zapotrzebowanie ogromnie wzrasta i pomysłowość ludzka szuka surogatów (materiałów zastępczych) tego wartościowego i okrutnego metalu. Wojna ukazała nam możliwości w tej sprawie. Kolosalną przyszłość ma aluminium i kompozycje metali, stopy przeróżne, które stanowiły w tej wojnie pomieszczenie dla materiałów wybuchowych, spadających na nasze domy i głowy, w postaci bomb. Niemcy potrafili zrabowane po całej Europie żelastwo mleć w specjalnych młynach na proszek żelazny i później zaprawiać jakimiś kwasami, by w końcu wytwarzać z otrzymanej mieszanki narzędzia zbrodni.

Otwierająca się przed nami nowa epoka powojenna może rozpocznie też i nowy wiek: tamten poprzedni był wiekiem żelaza, wiekiem metalu, — jak przedtem był również wiek kamienia. Może nadchodzi wiek, w którym ludzkość zechce kulturę duchową wynieść nad kulturę materialną?

Może to będzie wiek Człowieka?

Hajot.

U NASZYCH PISARZY

KAKTUS

Czerwiec

Rozczerwieniona gęba miesiąca.
Rozpłomienione zachodzi słońce.
Zwiotczały wargi czerwonych róż.
W rodnym wysiłku drżą kłosy zbóż.

Rozczerwienione słońce usypia.
Akacyj wonny śnieg sypie, sypie...
Wszystko tak samo teraz, jak wpierw.
W nagrzanych tajniach lęgnie się czerw.

TADEUSZ MURAS

Rano Bożego Ciała

Świt zbudzony pianiem pierwszych kogutów — wstał. Na wzgórzu szykuje białawy ołtarz nieba. Cichutko przyklękła zorza poranna i nalewa pełne rano czerwonego wina. A nad nią dobroczynnie zwisała zielonkawa radość.

Poranną pieśnią rozebrzmiała wieś — to śpiewają leśni kapłani i pola w ornatach zielonych zagonów.

Dzisiaj zakrzcieje żyto. —

Od rana tak pachnie uroczystością...

...Zza wzgórza wychyla się złocista Hostia wschodzącego słońca. Dwie brzozy, białe kapłanki, schylają się po nią do ziemi i unosząc w brzozowej wicinie gałązek, z majestatem podają złocistą komunię niebiosom.

Po świecie powiało ciszą... Tylko skowronek wysoko gdzieś dzwonił skrzydłami o niebo, tylko tęsknota za dostąpieniem takiego sakramentu odezwie się cichym westchnieniem.

To westchną cicho zboża.

Przecież tak niewiele a oschną rosy i wiatr białą kurzawą odsłoni wymarzoną przez dziewictwo chwilę zapłodnienia.

I zapachniesz, niwo, chlebem.

Niewiele... a oschły rosy.

...I przekwitło piękno nieuchwytne ranem.

Tylko to ptactwo jakoś odświętnie śpiewa i drzewa pełne majestatu stoją zadumane.

A ty, olśniony majestatem Boga, może stanąłeś w pół drogi?... I czemuś nie poszedł z procesją za słońcem, by klęknąć przed wielkim ołtarzem nieba? Rzeczywistość sylwetkami wież kościelnych wykole ci żal w źrenicach, a brzękliwa sygnaturka miarowym stukotem w procesji oprowadzi cię w koło kościoła...

Czy ci nie żal tego rana?

Ale nie płacz.

Bożym Ciałem zapłodnione łany najświętszym obdarzą cię chlebem.

HENRYK JAKÓBCZYK

Moja wieś

Cała moja wojenna, przytłumiona pieśń
płynęła smutno — cicha przez łowicką wieś.

Wiosną czar pierwszych kwiatów i pąków zawiłoś(
przemieniała mi ciepło na słodycz i miłość.

Haftowała wzór roślin, niosła aromaty
przez gaje, przez strumienie, przez łowickie chaty.

Latem, z siana wyszedłszy między złote zboża,
uczyła szeptów długich o ostrych rogożach.

W koleinach dróg polnych wskazywała moc
pracy rąk poradlonych, które ścisza noc.

I wiodła mnie do lasu na grzyby jesienią
jedyną moją drogą, jedyną mą ziemią.

Aż zrudziała, ściszona władzą listopada
wracała w głąb wewnętrzną po odwiecznych śladach.

By zimą dać wytchnienie oczom i gonitwom
i spłynąć zaśnieżoną dziękczynną modlitwą.

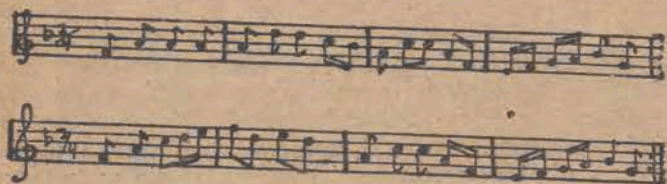
Za fiołki, słońce, miłość, które moją pieśń
niosły w burzę wojenną przez łowicką wieś.

SOBÓTKA

Hej, mocny Boże! Piękny ten nasz świat z owymi zmianami pór z dorocznym obiegiem słoneczka związanymi, z oną całą urodą okólną w żywej, wiecznie się odmładzającej przyrodzie, z onym wszystkim, czym człek wsiowy żyje i czemu się nigdy dosyta nadziwować nie może.

Hej, czerwcowa, ci to, świętojańska noc. Ustronne, samo sobie zostawione miejsce, uroczysko świętalne poza osiedlem, na wzgórzu, niedaleko lasu, opodal rzeki. To miejsce wybrane dla palenia sobótkowych ogni, siłę niebieskiego słoneczka znamionujących, boć to boże słoneczko daje nam tu na ziemi wszelkie życie, ową przebogatą urodę.

Oto zebrała się starszyzna. Usiedli wokół wszyscy na ławach, poredzają przy dzbanie. Młodzież przygotowała stos drzewa do sobótki pośrodku. W głębi ustawiono „drzewo świętojańskie", przybrane wszelakimi ozdobami. Wtem słychać muzykę wiejską, zawodzącą... i oto zbliża się ode wsi dwanaście dziewcząt — sobótnic w biały lniany strój przybranych, przepasanych w biodrach bylicą, w wiankach na rozpuszczonych warkoczach, w ręku trzymają zioła. Podpalają stos z czterech stron świata, po czym wziąwszy się za ręce w tanecznym naokoło ogniska korowodzie, to w lewą, to w prawą stronę wiedzionym, śpiewają:



Tam na górze ogień gore,
nocel moja, kopiel moja,
na tej górze dwoje drzewa,
nocel moja, kopiel moja,

(muzyka)

Tam dziewczęta się schodziły,
nocel moja, kopiel moja,
ogień sobie założyły,
nocel moja, kopiel moja,

(muzyka)

Myśmy tu przyszły z daleka,
popaliły zioła święte,
nie zabiorą już nam mleka
czarownice te przeklęte.

(muzyka)

Przy ostatniej zwrotce sobótnice rzucają w ogień słomianą kukłę, wyobrażającą czarownicę i wszelkie zło, czyhające na człeka.

Wtem podbiegają z różnych stron chłopcy i dalej skakać przez ogień a dziewczęta, rozerwawszy łańcuch taneczny, stają półkolem z boku. Po przeskoczeniu chłopcy zwracają się ku dziewczętom.

Chłopcy

Oj sobótka, sobóteczka
pójdź-że do mnie dziewuszeczka,
a czyś godna, czy nie godna,
nie uciekajże- od ognia.

(muzyka)

O pańskich wołach co zjadły chłopską kapustę

Według opowiadania Piotra Chmala t. zw. „Garcy ny" z Opoczyńskiego.

(Z legend ludowych).

W Borysławiach mieszkał se chłop Borciuch. Mieszkał na Komornikach zwanych Wygwizdowem, bo to zaraz za stodołami rosła se chybka brzezina, a w niej ptactwa bez liku. Kiej przyszła wiosna — jak w raju ptaszki śpiewały. Do dnia pisk, kukania, gwizdania, najróżnorodniejsze melodie, to jak klarnet, to jak piszczałki gwizdały — i od tego Wygwizdowem zwały się Komorniki Borysławskie.

Borciuch, jak wszystkie chłopy, był czerwony jak burak, krepa w nim jak w niedźwiedziu, odwagi jak u lwa, zdrowy jak byk, ale pana dziedzica się wagował, choć mu nie ustępował po sąsiedzku w niczym. Wszyscy przepowiadali lichy koniec Borciuchowi.

— Ej, kochany sąsiedzie, pomiarkujcie się i ustatkujcie, nie zagrywajcie z panem, bo was jeszcze kiedy zastrzeli — radzili, choć ta radzi byli, jak się Borciuch dziedzicowi sprzeciwiał.

— Bajdurzycie głupstwa. Sam król Kaźmierz jest za nami, bo przecież on się z chłopów wywodzi. Jego pradziady były kołodziejami. On wie, że jego kraj na chłopach się opiera, bo jakby nie było chłopów, to kto by na panów robił, kto by żywił wojowników, kto by dostarczał koni dla rycerzy. A zresztą, co by był wart kraj bez ludzi?

— Juścić, juścić! — przytakiwali sąsiedzi.

Było to na jesieni. Wszystko już z pola było posprzątane, tylko kapusty sterczały i gdzieniegdzie resztki kartofli kopali. Na łąkach pańskich pasły się woły, a pobok dotykało pole Borciucha i zagony kapusty.

Woły, jak to woły, wpakowały się w Borciuchową kapustę i zajadały se smacznie, wybierając co ładniejsze głowy, bo wiadomo, każde stworzenie ma swój rozum. Potratowały, pokaleczyły, pozjadały, że do żadnego użytku nie była zdolna. Rozzłoszczony Borciuch pobiegł do dziedzica, żeby mu swoją kapustę oddał za zniszczoną. Ale pan go złajał i wyśmiał, a jeszcze batami zagroził.

Borciuch wiedział gdzie iść po sprawiedliwość. Zaskarżyć dziedzica o szkodę, ale że akurat ten sam dziedzic był sędzią, dlatego Borciuch przegrał sprawę. Ale nie poprzestał na tym. Szukał sprawiedliwości dalej. Skarżył dziedzica do króla.

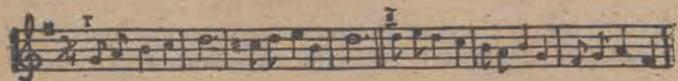
Trza było to wszystko opisać na papierze, jak, gdzie i co się działo i posłać, albo zawieźć to królowi do rozpatrzenia.

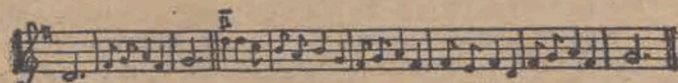
Akurat w one czasy nikt z chłopów nie potrafił pisać, albo i mało który dziedzic potrafił czytać. Po-

Dziewczęta
paliła się do północka,
Mała nocka, Kupalnocka,
Kasieńka się nie wyspała,
bo chusteczki haftowała.
(muzyka)

Chłopcy
Wyszywała, haftowała,
Jasieńkowi darowała,
mała nocka, Kupalnocka,
paliła się do północka.
(muzyka)

Teraz dziewczęta przerzucają swoje wianki poprzez sobótkowy ogień, na znak oczyszczenia, potem je wkładają z powrotem na głowy. To samo robią i z bylicą. Chłopcy zaś biorą rozpalone polana z ogniska i biegną z nimi naokoło pobliskich zasiewów, jakby dla zebezpieczenia plonu przed zniszczeniem. Tymczasem dziewczęta rzucają w ogień różne zioła lecznicze, jak: bylicę, rutę, rumianek, dziewannę, szałwię, łopian, a gdy wrócą chłopcy śpiewają pieśń nową:





Dziewczęta
O Janie, Janie, Janie zielony,
padają liście na wszystkie strony,
a ty, Franuś, parobeczku szukaj se żony,
szukaj se żony.

Franuś
A kaj-że ja mam u kata szukać?
a pójdę ja do Gofrona w okienko pukać,
w okienko pukać.
Puk, puk w okieneczko,
wyjdź-że, Hanuś, kochaneczko,
sama jedyna.

Dziewczęta
Hanusia wyszła, rączkę mu dała,
a witaj-że, witaj, witaj, mój Jasieńku,
będę cię chciała.

Muzyka gra, Jasieniek już jest przy Hanusi, a potem i insi łączą się w pary, z wyjątkiem Wawrzusia i Marysi.

Wszystkie pary
Oj, brzmią wozy, brzmią po bukowinie,
nasieje ja tatareczki na tej nowinie,
na tej nowinie.

Chłopcy
W tej tatareczce któż tam przebywa?

Dziewczęta
Oj, parobeczek Wawrzuś konie pętywa,
konie pętywa.

Chłopcy
Marysia jego płoty łamała,
poglądała niżej, wyżej, aż go dojrzała,
aż go dojrzała.
(muzyka)

Dziewczęta
Oj, dojrzała go, jego koń siwy,
raduj-że się, moje serce, jedzie mój miły,
jedzie mój miły.

I ta ostatnia para się kojarzy, po czym wszystkie pary kolejno skaczą przez ogień, a następnie tańczą dokoła sobótki. Tymczasem starsi rozpoczynają biesiadę, skromny posiłek i poczęstunek gromadzki, w rozgwarze nocnym przy ognisku, które wciąż się pali.

Po uczcie odchodzą młodzi parami i z muzyką ku wodzie na obrząd puszczania wianków, jako wróżby przyszłego zamążpójścia. Jeżeli nie ma w pobliżu wody, można wróżyć, rzucając wianki na drzewo świętojańskie, w zależności od tego szczęścia, której dziew-

---

szedł Borciuch do klasztoru do księży zakonników, aby mu wypisali skargę na dziedzica do króla. Ale nikt nie chciał pisać. Łaził tu i tam. Nic nie pomagało. Wybrał się jednego razu do sąsiedniego dworu o radę i pomoc, bo akurat tamten dziedzic gniewał się z jego dziedzicem o polowanie. Jak się dowiedział, że Borciuch chce swego pana oskarżyć do króla, chciał mu jeszcze sprawić baty. Strapiony, zmartwiony i zły Borciuch opowiedział te kłopoty babie Magdzie.

— Gdzie tam będziesz łaził i napraszał się, ja ci sama skargę upiszę. — Wzięła kawał papieru od mydła, co akurat na kapie leżał i węgla z przypiecka i rozłożyła na ławie i składnie opowiadała, jak i co gryzmoliła, różne kreski, kółka, zygzaki, że to niby coś niecoś podobne było do jakiegoś niby zwierza, niby gada, a te kółeczka na patyczkach miały być kapustą.

Uśmiał się serdecznie Borciuch i ubawił z Magdzinego pisania, ale sobie pomyślał:

— Pewnie i sam Belzebub takiego pisania nie rozezna — ale się nie sprzeciwiał, bo się na pisaniu nie znał, a innej rady nie było.

Na drugi dzień do dnia wybrał się Borciuch do Krakowa do króla Kaźmierza. Nabrał w torbę chleba, sera, masła i kij w rękę. Długo szedł, szedł poprzez wielkie lasy i knieje. Nocował w lesie. Całymi dniami nie widywał żywego ducha.

Jednego dnia, a było to w odwieczerz, spotkał zabłąkanego myśliwego, który go spytał o drogę do Krakowa.

— Toć ja też idę do Krakowa — powiada Borciuch.

I poszli razem. A że była akurat pora na posiłek, a i myśliwy też był głodny, rozsiedli się pod grubachną sosną i spożyli chleb, ser i masło Borciuchowe. Myśliwy jadł z apetytem i chwalił dary, bo snać był zgłodniały.

— A po co wy idziecie do Krakowa? — zagadnął, jak już dobrze podjadł i popił miodem.

Borciuch jął opowiadać swoją historię o kapuście i pańskich wołach. Wyjął skargę z zawiniątka i najpierw ją na pamięć odczytał, a później podał myśliwemu do czytania, jak jaką świętość. Myśliwy popatrzył na to pisanie, lekko się uśmiechnął i oddał je Borciuchowi.

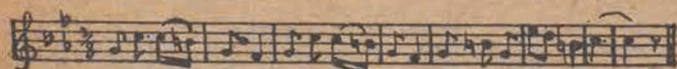
Szli jeszcze pewno ze dwa dni zanim doszli do Krakowa. Jak weszli do miasta myśliwy pożegnał Borciucha i poszedł w swoją stronę. Borciuch poszukał sobie stancję na nocleg, a na drugi dzień z rana udał się do zamku królewskiego. Widzi tylu panów strojnych, sławnych wojowników, a brama na podwórze królewska jest strzeżona pilnie przez wartowników z toporami. Pcha się Borciuch, ale nijak go nie chcą wypuścić. Akurat król Kaźmierz wyszedł sobie na ganek i kiwnął, by go puścili. Idzie

czyny wianek zaczepi się na gałązkach drzewa, a któ-rej spadnie na ziemię.

Przy wiankach znowuż różne śpiewy, np.:

Nasieję ja jarej ruty w nowym ogrodzie,
hej, hej! w nowym ogrodzie,
uwiję ja dwa wianeczki, puszczę m
po wodzie
puszczę po wodzie.

Z piesni wiankowych poniższa, jako najpiękniej-sza nie moży być pominięta.





Dziewczęta

W polu lipeńka, w polu zielona,
listeczki opuściła,
pod nią dziewczyna, pod nią jedyna,
parę wianuszków wiła.
(muzyka, rzucanie wianków)

Jeden chłopiec

Oj, czego płaczesz, moja dziewczyno,
ach, cóż ci za niedola?
nie płacz-że, Kasiu, smutnaś po Jasiu,
ach, będziesz ci go miała.
(muzyka, rzucanie wianków)

Jedna dziewczyna

Oj, mój Jasieńku, o mój jedyny,
da stała-ć mi się szkoda,
uwiłam ci ja parę wianuszków,
zabrała mi je woda.
(muzyka, rzucanie wianków)

Jeden chłopiec

Moja dziewczyno, moja jedyna,
nie kłopocz ty się o nie,
oj, mam ja parę białych łabędzi,
popłyną one po nie.
(muzyka, rzucanie wianków)

Jedna dziewczyna

Łabędzie płyną, wianeczki toną,
bystra je woda garnie,
moje wianeczki, z drobnej ruteczki,
mam-li was stracić marnie?

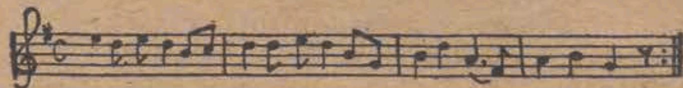
Wszyscy

Łabędzie wróćcie, serca nie smućcie,
wianeczka nie przyniosły,
tylko rąbeczek, to na czepeczek,
na twoje złote włosy.
(muzyka)

Treść tej przepięknej pieśni powinna być uze-wnętrzniona gestem i ruchem. W końcu chłopiec przynosi czepiec, ubiór głowy mężatki i podaje dziewczynie na znak, że wyjdzie za niego za mąż.

Znowuż wracają ku ognisku, przy zabawie róż-ne wsiowe tańce, zbiorowo i w pojedynkę, a i różne stosowne pieśni, nawet w pewnym uporządkowaniu widowiskowym, jakie tam komuś nadarzy się po-myślenie.

I tak zabawa i uczta trwa do świtu, po czym zno-wu korowód dziewcząt tańczy łańcuchem, to w lewo, to w prawo, naokoło ogniska.



Wszyscy

Wyryć murawkę, położyć ławkę
wierzbową, wierzbową,
a wy dziewczęta, a wy jedyne,
spać do dom, spać do dom.
(muzyka, taniec dziewcząt)

Wszyscy

(zabierając się do odejścia)

Hej, wieczór krótki,
kończy sobótki,
hej, dziewki wybrane,
tańcujcie na dworze,
aż do rannej zorze,
hej, dziewki wybrane.

Jeszcze taniec dziewcząt, ale ostatni, a potem wszyscy z muzyką i śpiewami wracają do wsi. Na rozstaju milknie muzyka, wszyscy rozchodzą się, każdy do swojej chałupy.

Taki oto skromny projekt „Sobótki" podajemy zespołom, jako początek wznowienia i utrwalenia po wieczne czasy tej przepięknej uroczystości. Niechże stanie się tak, jak kilkaset lat temu proponował poe-ta Jan Gawiński:

Nie znoście tych zwyczajów, co nas z wieków
doszło,
i z wiekiem się ustalo, trzeba, by w wiek
poszło.

Jędrzej Cierniak

(Teatr Ludowy, rok 1930, nr 6)

---

tedy do pałacu, a tam go pytają: za jakim intere-sem? Wyjawił o co mu chodzi i wyjął skargę z za-pazuchy i oddał. Zanieśli to do kancelarii królew-skiej, ale nikt nijak tego rozebrać nie potrafił i wy-śmiali nawet te bazgroły. Już chcieli odprawić Bor-ciucha z niczym, ale akurat nadszedł na to król i wtrącił się do tego i zapytał:

— A co to za sprawa?

— To skarga jakiegoś chłopa Borciucha, ale ni-jak tego rozebrać, ani przeczytać nie można — tłu-maczą doradcy i urzędniki.

Wtedy król Kaźmierz wziął do ręki skargę, na-pisaną przez Magdę i płynnie czytał historię o pań-skich wołach, co to zjadły chłopską kapustę i o krzywdzie Borciucha.

Dziwowali się doradcy królewscy i wszystkie urzędniki, a i sławni wojownicy co to królowi to-warzyszyli, że król Kaźmierz taki uczony i mądry, że nawet chłopskie pisanie potrafi czytać, choć ta wszyscy wiedzieli, że nie jest to żadne pisanie.

— Skąd król wiedział o tej historii? — nie do-wierzali.

Rozsądził król, że dziedzic ma zwrócić kapustę obliczoną na 5 kóp, a za trudy i koszty ma dać dwa woły Borciuchowi, którego kazał zawezwać do kan-celarii, aby mu oznajmić o wyroku.

Borciuch wchodzi i pada na kolana przed kró-lem, a Kaźmierz sam go podnosi z ziemi i sadza po-bok siebie. Borciuch patrzy na króla i bacznie mu się przygląda i rozpoznaje w nim zabłąkanego my-śliwego z lasu. Zawstydził się i zaczerwienił, jak burak, ale lekko mu było na duszy, że sprawa tak składnie poszła i że razem z królem Kaźmierzem siedli sobie pobok, jak gazda równy z równym: on król — i ja chłop. St. B.

Marian Minias

cyklu „Wyjątki"

DO SZKOŁY

— Od września idę od szkoły — rzekł osiemnastoletni Janek Drewniak do matki.

— A kto będzie gospodarzył? — zapytała w odpowiedzi.

— A wy.

— Dam radę?...

Janek nie odpowiedział. Zamyślił się. Gospodarstwo ich składało się ze starej chałupy z oborą pod jednym dachem, małej stodółki, pięciu morgów ziemi, krowy, cielęcia, kilku kur i gęsi. Ojca nie miał już od trzech lat. Aresztowali go Niemcy za rzekomy sabotaż, uwięzili w Radogoszczu i w końcu powiesili publicznie na egzekucji w jednej z gmin.

Pozostawiona wdowa dzielnie walczyła z widmem głodu jaki zaglądał do jej chaty przez cały czas okupacji Pracowała ciężko, o czym mówiły niewyspane, zaczerwienione oczy, blada, wymizerowana twarz, ociężały chód i postać coraz bardziej chyląca się ku ziemi.

Na domiar złego wkradła się w ich rodzinę gruźlica, która pociągnęła za sobą dwunastoletnią córkę — podporę i wyrękę. Od jej śmierci cały dom pozostał na głowie matki.

— Za Niemców nie mieliśmy nic. Musieliśmy zapracować na życie i jakoś daliśmy radę. Dziś jesteśmy na swoim — będzie łatwiej — zaczął znowu Janek.

— Trza obrobić ziemię...

— Stryj pomoże.

— Gdyby żyła Marysia miałaby pieczę w domu, a ja pracowałabym w polu. Boleś i Anielcia chodzą do szkoły, a Franuś jest mały, by zostawić go bez opieki. Nie dam sama rady. Krowę trzeba paść...

Janek znów się zamyślił. Rzeczywiście pięć morg pola czekało obróbki. Niemcy w ubiegłym roku zasiali żyto na całym obszarze. Sam je ściął, związał i zestawił. Połowę znieśli na plecach do stodoły, a resztę zwiózł wypożyczonym koniem, za którego odrobił zresztą z góry w czasie żniw. Ale czy to koniec?... Całe pięć mórg stoi nietknięte. Ściernisko wysycha, ziemia wysycha, czas podorać, przygotować pod oziminy ,a tu nie ma konia, nie można go wynająć. Sam do pługa nie zaprzęże się... A tu i młócić trzeba na zasiew i chleb, krowa pasionki wymaga... Tu czeka praca na roli, na chleb, dla steranej matki i rodzeństwa. a tam nauka. Pociągało go jedno i drugie. Lubił pracować na roli, szczególnie, gdy pracował na swoim. Ciężar żniw wytrzymał z uśmiechem na ustach. Nauka pociągała go jednak znacznie silniej, tym bardziej, że dziś mógł się uczyć jawnie i wszystkiego.

Za czasów wojny, choć ciężką pracą obarczony od świtu do nocy nie zapomniał o książce. Był w czwartym oddziale, gdy zaczęła się wojna. Potem uczył go wieczorami ojciec, a że był pilny i zdolny przerobił w niedługim czasie zakres pełnej szkoły powszechnej. Ojciec mówił mu ciągle, że pójdzie do szkoły wyższej — rolniczej, lub gimnazjum, aby wykształciwszy się pomógł rodzinie. Janek przejął się ojcowską mową i gdy zbrakło ojca, tym bardziej garnął się do nauki. Czytał różne książki, a oprócz tego uczył się z zakresu pierwszej, a potem drugiej klasy gimnazjalnej. Lekcji dawał mu potajemnie jeden z nauczycieli, który nie przyznawszy się do właściwego swojego zawodu pracował u Niemca jako służący. W ten sposób przerobił Janek dwie klasy. Nauczył się mówić po niemiecku i łacinie.

— Gdybym poszedł do gimnazjum, bo niedaleko jest, chodziłbym codziennie. Mógłbym pomóc w domu.

— Gdziebyś ty dziecko chodził taki kawał drogi?... Co by to była z ciebie za pomoc? Zmarnowałbyś zdrowie...

— Inni chodzą to i ja mogę.

— Mają blisko.

— Paweł Janasów chodził przez osiem lat codziennie, a miał do pociągu sześć kilometrów i od pociągu do szkoły jeszcze dwa, czyli razem robił dziennie szesnaście.

— I potem nie znał rodziny.

— Nie wszyscy są tacy.

Umilkła matka. Chciała widzieć uczonego syna, lecz jednocześnie troszczyła się o resztę dzieci. Wszystkim chciała dać szkołę i dlatego właśnie trzeba było zapewnić im warunki materialne. Bała się, by Janek, wyuczywszy się, nie poszedł śladami Pawła Janasów, gdyż wtedy los rodziny byłby przesądzony, a matczyna duma upokorzona.

— Janas miał pieniądze, a ty skąd?

— Dziś nauka nie kosztuje. Dziś nie jest to co przed wojną.



— Tak ci się mówi.

— Dziś wszyscy mają dostęp od szkół; nie tylko ci co mają pieniądze.

—Zawsze, choć trochę, potrzeba, a my nie mamy nic.

— Nie trapcie się zbytnio. Dam sobie radę.

Zapanowała chwila ciszy.

— Gdyby żył ojciec — zaczęła znowu matka— tyle lat będziesz do szkoły chodził...

— Dziś szybciej niż przed wojną można szkołę skończyć. Program przerabia się w tempie przyspieszonym. Ani się obejrzę, a maturę będę miał gotową.

— Tak ci się mówi.
— Ja nie Paweł Janasów...Zresztą, dziś nie to co przed wojną.
— Gdyby Boleś był większy...
— Jeszcze pół miesiąca czasu. Co będę mógł zaorzę. Żyta na chleb i zasiew namłócę. Na siewy zwolnię się, a na sprzęt będą wakacje... Pójdę do Ostrowa na ogrodnika. Potem założę na całym polu sad i wtedy wszystkim nam dobrze będzie.

Słowa te rozbroiły matkę. Błysk oczu, zapał i czystość słów mówiły o prawdzie. Miłość matczyna zagłuszyła wahanie i słabość wycieńczonego organizmu.

— No, kiedy już chcesz koniecznie...
— Dziękuję... dziękuję — przerwał jej rzucając się do rąk.
— Kiedy już chcesz...
— Będę się uczył... Będę się uczył dobrze!
— Ucz się, ucz...
— Będzie nam lepiej. Będzie nam wszystkim lepiej! W polu będę pomagał...
— Damy sobie jakoś radę, damy — mówiła matka, gładząc go po głowie. — Było gorzej, a wytrzymaliśmy... Teraz lżej. Damy radę... damy..,

— — — — — — — — — —

Spróbujmy ten obrazek przepracować wspólnie. Przeczytajmy go, zbierzmy się w świetlicy i odpowiedzmy na poniższe pytania:

1) Jakie są dodatnie cechy Janka Drewniaka?

2) Czy stanowisko Janka, w stosunku do matki, rodzeństwa, gospodarstwa i szkoły jest słuszne, czy też nie?

3) Dlaczego początkowo matka nie zgadza się na pójście Janka do szkoły i czy to stanowisko jest słuszne?

4) Jaka jest różnica między szkolnictwem sprzed 1939 r. a dzisiejszym — a) między szkolnictwem powszechnym, zawodowym (rolniczym też, średnim i wyższym). Jeżeli obraz ten nie rysuje się jasno należy poprosić o pomoc kogoś z miejscowego nauczycielstwa, lub napisać z prośbą o informację do Akademickiego Koła Młodzieży Wiejskiej Wici w Łodzi, Kościuszki 45.

5) Niech część członków przygotuje krótką „spowiedź“ — która z szkół najbardziej mi się wydaje ciekawa?

6) Sprawdźcie u siebie, czy nie macie zupełnie możliwości, by pójść do szkoły.

Rozrywki umysłowe

Bilety wizytowe

PAWEŁ SOLBRUS

MIECZ. WADAMICKI

Co to za pisarze?

Litery na wizytówkach tak poprzestawiać, żeby dały imiona i nazwiska — pierwsza: powieściopisarza polskiego sprzed kilkudziesięciu lat; druga: sławnego naszego wieszcza.

Logogryf

Z poniżej podanych sylab utworzyć 14 wyrazów, których litery początkowe czytane z góry na dół dadzą nazwę nowego pisma.

(Uwaga: po odgadnięciu wyrazu sylaby zakreślić, żeby się nie mylić)

Znaczenie wyrazów:

1 Organizacja młodzieżowa
2 Imię żeńskie
3 Miesiąc
4 Przyrząd do szycia
5 Rzeka w Polsce Zachodniej
6 Pomorska dzielnica Polski
7 Morze w Europie południowej
8 Pieniądz amerykański
9 Państwo nad Morzem Czarnym
10 Miasto na Śląsku
11 Część ciała
12 Imię męskie

Sylaby: a, a, ci, czer, dam, do, dra, dria, gła, glo, i, i, lar, le, mia, mu, na, nia, o, o, po; re; ru; tyk; wa; war; wi; wiec.

Rozwiązania należy przysyłać dokładne: w logogryfie podać wszystkie 14 wyrazów i wynik ogólny.

Termin nadsyłania rozwiązań do dnia 1 lipca, za trafne odpowiedzi rozlosowane będą nagrody w postaci książek.

Humor

Dziwna rozmowa

Wiejski, dwudziestoparoletni chłopak przyszedł do urzędu skarbowego, by wpłacić zaległy podatek. Oczywiście urzędnik nie śpieszył z jego załatwieniem. Spojrzawszy wreszcie nań wyniośle zapytał:

— A ty czego chcesz?

— Chcę ci wpłacić trochę pieniędzy — padła niespodziewana odpowiedź.

— Macie nakaz płatniczy? — pyta stropiony urzędnik nieco innym tonem.

— O, zobaczcie, to ta karteczka.

— Czy pan płaci całą należność?

— Tak, proszę pana. Oto pieniądze.

Kwaśne jabłka

W sadzie rośnie jabłoń. Pokryta jest wybornymi jabłkami. Właścicielem jest Józef S. znany sknera. Spotyka go na drodze obok sadu Władek C. i powiada:

— Józek, poczęstuj jabłkami.

— Jabłkami? Kiedy takie są kwaśne, takie niedobre, że nie sposób ich jeść. Można się rozchorować.

Nocą ktoś te niby kwaśne jabłka oberwał. Rano spotykają się znowu wczorajsi rozmówcy i Józek skarży się z żalem:

— O, psia, wszystko oberwały, a takie na tej jabłonce były dobre jabłka.

Ziemie Zachodnie

czekają na WICI

WICIARZ AKADEMIK

W kwietniu 1945 r., t. zn. w miesiąc czasu po otworzeniu Uniwersytetu Łódzkiego, pierwszej Wyższej Uczelni na tym terenie, powstało Akademickie Koło Młodzieży Wiejskiej „Wici".

Wiciarze - Akademicy spotkali i poznali się na Wojewódzkim Kursie wiciowym, urządzonym w Łodzi w pierwszej połowie kwietnia, gdzie właśnie postanowili założyć własne Koło. Początkowo liczyło ono zaledwie 12 członków, którzy już pracowali w Ruchu Ludowym przed wojną, czy też w czasie okupacji. W miarę napływu młodzieży wiejskiej i wzajemnego poznawania się liczba członków powoli ale systematycznie wzrastała. Został wybrany tymczasowy Zarząd, który kierował pracami organizacyjnymi. Nawiązaliśmy kontakt z innymi akademickimi organizacjami młodzieżowymi, jak: Z. W. M., O. M. T. U. R., Z. M. D., tworząc wspólnie stałą Kamisję Porozumiewawczą, mającą na celu uzgadnianie naszych poglądów i koordynowanie pracy na wspólnych odcinkach życia akademickiego. Komisja Porozumiewawcza powałała do życia Zarząd Towarzystwa Samopomocowego Studentów U. Ł. „Bratnią Pomoc", w skład którego weszli przedstawiciele każdej organizacji.

Bratnia Pomoc ma na celu niesienie pomocy koleżeńskiej wszystkim studentom w formie udzielania stypendiów, obiadów w stołówkach, przydziałów odzieżowych, opieki lekarskiej oraz zaspokajania potrzeb mieszkaniowych. Koło nasze, biorące żywy udział w tych pracach, miało tym samym wpływ na stworzenie jak najmożliwszych warunków do życia napływającej młodzieży wiejskiej, często zdezorientowanej i bezradnej w obcym środowisku miejskim.

Poza tym od początku swego istnienia Koło nasze utrzymywało jak najściślejszy kontakt z Wojewódzkim Zarządem „Wici" i do tej pory współpracuje z nim, szczególnie jeżeli chodzi o odcinek pracy terenowej.

5 i 6 maja 1945 r. odbył się w Warszawie Ogólnopolski Zjazd ZMW „Wici", w którym dość liczny udział brali nasi członkowie, jako przedstawiciele jednego z najpierwszych akademickich kół wiciowych w Polsce.

Jeżeli chodzi o pracę organizacyjną wewnętrzną w jej stadium początkowym, to polegała ona przede wszystkim na skupianiu młodzieży wiejskiej, następnie na urządzaniu wieczorów dyskusyjnych, imprez, dochodowych i wewnętrznych zabaw wiciowych, wycieczek pozamiejskich i wyjazdów w teren na uroczystości ludowe. Prócz tego zorganizowano sekcję sportową, która zajęła się zdobyciem potrzebnego sprzętu i zaczęła powoli rozwijać swą działalność na odcinku wychowania fizycznego.

W listopadzie 1945 r. nastąpił wybór nowego Zarządu. Robota szła już sprawniej, a szeregi wiciowe powiększały się ciągle, rozszerzając wpływy swe na tereny nie tylko Uniwersytetu Łódzkiego, lecz także Politechniki, Szkoły Głównej Handlowej i Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego. Obecnie Akademickie Koło liczy 198 członków i 98 kandydatów.

Powołano do życia kilka sekcyj, przejawiających swą działalność w mniejszym lub większym stopniu. Poważnym sukcesem, który umożliwił Kołu naszemu intensywną i wydatniejszą niż dotychczas pracę, było zdobycie świetlicy i umeblowanie jej własnym przemysłem, które to sprawy wchodzą w zakres kompetencji sekcji gospodarczej. Najbardziej żywotną i ruchliwą jest sekcja terenowa. Koleżanki i Koledzy nawiązali kontakty z wieloma Kołami Wiejskimi na terenie województwa bądź to służąc radą i pomocą dawnym, bądź zakładając nowe (na miesiąc wypada kilkanaście wyjazdów). Delegaci nasi brali udział w kursach, urządzanych przez Związki Sąsiedzkie i w konferencjach powiatowych. Poza tym sekcja ta opracowała cały szereg referatów dyskusyjnych, które były wygłaszane na zebraniach dla prelegentów i instruktorów terenowych. Podobną działalność, tylko na terenie miasta, prowadzi sekcja szkół średnich. W Łodzi zorganizowane jest w chwili obecnej 9 kół licealnych. Zamierzamy zająć się także tworzeniem podobnych kół w innych miastach naszego województwa. Akcja niesienia pomocy niezamożnej młodzieży wiejskiej, kształcącej się w szkołach średnich, jest powierzona sekcji stypendialnej, która współpracuje z Zarządem Funduszu Stypendialnego im. Macieja Rataja. Członkowie tej sekcji poprzez rozsprzedaż kalendarzy, zbiórkę jednorazowych ofiar i werbowanie nowych deklarantów, zebrali na ten cel już przeszło 40.000 zł. i pracę swą kontynuują dalej. Sekcja wydawniczo-naukowa przygotowuje referaty na zebrania ogólne dla wszystkiej młodzieży akademickiej, pracuje nad przeprowadzeniem ankiety, traktującej o pochodzeniu, warunkach, zainteresowaniach i poglądach studiującej młodzieży chłopskiej, wydaje gazetkę ścienną p. t. „Wiciarz - Akademik", współpracuje z redakcją „Wici", a obecnie zbiera materiały do napisania kroniki naszego koła i przygotowuje artykuły do „Młodej Myśli Ludowej", którą ma wydać w najbliższej przyszłości Ogólnopolski Komitet Młodzieży Studiującej.

W celu utrzymania spójni organizacyjnej, stworzenia atmosfery i nastroju wzajemnej serdeczności w tej wielkiej rodzinie wiciowej, powołano do życia sekcję kulturalno-rozrywkową, która działalność swą zapoczątkowała urządzeniem tradycyjnego opłatka, a następnie zabawy karnawałowej pod hasłem „Poznajmy się", urozmaiconej występami artystycznymi poszczególnych kół wiciowych z terenu Łodzi. Poza tym zorganizowano jeszcze dwie zabawy, z których dochód przeznaczony został na Fundusz Stypendialny im. Macieja Rataja.

W regulaminie Koła postanowiono, że obowiązkiem każdego członka jest brać czynny udział w pracach jednej z wymienionych sekcyj. W okresie wiosennym planuje się wznowienie działalności sekcji sportowej, zorganizowanie audycyj radiowych i chóru wiciowego wspólnie z Kołem Grodzkim i Kołami Licealnymi.

Warto zaznaczyć, że Koło nasze w łódzkim środowisku akademickim jest organizacją najliczniejszą i najpopularniejszą. Jeśli zaś chodzi o ocenę wyników naszej dotychczasowej pracy w porównaniu do działalności innych akademickich kół wiciowych w Polsce, to okazało się na Konferencji Ogólnopolskiego Komitetu Akademickiej Młodzieży,

Wiejskiej, odbytej w Warszawie w dniach 29 i 30 marca 1946 r., że jesteśmy jednym z najżywotniejszych ośrodków.

Wiele jest jeszcze niedociągnięć, wiele braków, lecz wierzymy, że szczera chęć i świadomość, że przecież pracujemy dla swoich, dopomogą do zrealizowania zamierzonych planów. Obecnie jako najgłówniejsze nasze zadanie postawiliśmy sobie nawiązanie bezpośredniego kontaktu z jak największą ilością Kół Wiejskich, celem niesienia im pomocy, w zakresie wytycznych w pracy wiciowej, wskazówek, rad i informacji. Niechże każde z nich poczuje się ściśle zespolone z nami, młodzieżą studiującą, która, żyjąc w mieście, tęskni za wsią i myśli o niej i o tym, że kiedyś wróci mądrzejsza i światlejsza wykorzeniać zło, którego tak wiele jeszcze jest wszędzie.

A. M. i K. R.

ANTONI MIKINA

NA SIEJBĘ

I znowu jestem w tej kochanej stronie, -
gdzie chata moja, gdzie sady kipiące,
gdzie serca... Ku nim moje własne płonie,
jak znicz tak trwale, jak ciepło, jak słońce.
I coś me serce rozpiera, roznosi,
czuję, że rosnę, staję się mocarzem
i coś jak wybuch nie szepcze, nie prosi,
lecz huczy rozkaz: „Na siejbę, Wiciarzu!“
Na siejbę... Przecież w całej pełni wiosna,
las się kłębami zieloności pieni,
w błękicie słonko ciepłe i radosne,
i miedza już się wstęgami zieleni.
Na siejbę... Wśród miedz rozwiera ramiona
i patrzy na mnie rola moja czarna.
rozległa, wielka, nieogarniona,
szepcze mi cicho: „Wiciarzu, rzuć ziarna“.
Zakładam płachtę na moją siermięgę
i rzucam ziarna iskrami błyszczące
i pewien jestem, że stworzę potęgę,
bo razem ze mną siewców są tysiące.

WICI W SZKOŁACH ŚREDNICH

Nasza droga w szkole średniej

Do mych rówieśników ze wszystkich szkół średnich

Koleżanki! Koledzy!

Domyślacie się chyba, o jakiej drodze chcę do Was pisać. Mówi również tytuł naszego pisma, którego pierwszy numer znajduje się w Waszym ręku. Chodzi mi o drogę Wiciową.

Jedną z ważnych grup młodzieży wiciowej dotychczas zbyt jeszcze słabo zorganizowanej, jesteśmy my — uczniowie szkół średnich.

Teraz, po wojnie, dzięki poważnej zmianie stosunków w życiu społecznym Polski, droga do wiedzy stoi otworem. Duży odłam młodzieży szkolnej to my — dzieci wsi. Przyszliśmy do miasta po naukę i wiedzę.

Wśród nas — młodych chłopców, znajdujących się w mieście, zauważyłem dwie grupy. Jedni to ci, którzy dotychczas przebywali tylko na wsi. Dla nich miasto jest tworem zupełnie obcym. Druga, to młodzież obyta już z życiem miejskim, dzięki wychowaniu się lub długotrwałej nauce w miejskich murach.

Większość z nas pamięta zapewne chwilę rozpoczynania nauki w gimnazjum. Przyjazd z rodzicami, egzaminy wstępne, początki pracy szkolnej. Pamiętamy drwiny współuczniów-mieszczuchów z naszego chłopskiego pochodzenia, uszczypliwe słowa o wszystkim: o naszym stroju, mowie, braku „światowej“ ogłady... A do tego jeszcze uczucie osamotnienia i pustki — brak naturalnej prostoty, miłości rodzicielskiej, szerokich przestrzeni, słońca...

Szkolne koła Zw. Mł. W. „Wici“ dążą do tego, aby każdy taki wiejski chłopiec czy dziewczyna trafili od razu do swoich, aby znaleźli swą gromadę, gdzie zostaną mile przyjęci, poznają swoją wartość w życiu i społeczeństwie. Nasze koła dążą do tego, aby każde dziecko wsi utrzymało z nią związek, płynący z pochodzenia, poznało ideały Ruchu Ludowego, umiało się nimi kierować i ich bronić, umiało je rozpowszechniać, dla nich żyć i pracować.

Ale jest jeszcze jedna grupa młodzieży wiejskiej, częściowo już zdeklasowana. To dzieci tych, którzy, nie znajdując na wsi chleba, wywędrowali do miasta i stali się robotnikami. Dzieci owe znają wieś bardzo słabo, bo zwykle z kilku odwiedzin u rodziny, z opowiadań, może z książek, chociaż niejednokrotnie odczuwają więź, łączącą je ze wsią. Wszyscy oni znajdą w naszych kołach środowisko czysto chłopskie, które pozwoli im poznać oblicze dzisiejszej młodzieży wiejskiej. Jest ono całkiem wyraźne: praca we wszystkich dziedzinach życia wsółczesnego dla Polski i wsi.

Trzeba jeszcze z pewną przykrością dodać, że w miastach, szczególnie dużych, spotykamy czasem w starszych klasach szkół średnich młodzież ze wsi, która mówi o swym chłopskim pochodzeniu z wahaniem i rumieńcem na twarzy. Młodzież ta zatraca się dla wsi. Czym sobie to tłumaczyć? Jest to bez wątpienia wpływ szkoły przedwojennej, w której na synów chłopskich patrzono z ukosa. Następstwo było takie, że wydrwiwany chłop chciał ukryć swe pochodzenie i zaczynał wstydzić się go. Błąd ten trzeba zwalczyć. Nie wstydźcie się swego pochodzenia! Ono nam, którzy „żywią i bronią" zaszczyt i honor przynosi.

Weźmijcie sobie, proszę, do swych serc tych słów kilka o szkolnych kołach młodzieży wiejskiej i dziś w dzień Święta Ludowego, przyrzeknijcie sobie, że wszyscy wiejscy chłopcy i dziewczęta, tak jak jeden mąż, zapiszecie się do swych kół szkolnych. Jeśli ich nie ma, to weźcie się w garść i zakładajcie nowe kol „Wici", aby nie było w szkole takiego chłopa, które mu jest obojętny Ruch Ludowy, który uchyla się od swego obowiązku społecznego względem wsi. Ale takich chyba nie znajdziemy. Każdy przyłoży swą rękę do budowy Wiciowej drogi, która powiedzie do dobrobytu, rozwoju i szczęścia Ojczyzny i wsi polskiej.

Waw".

DO WAS KOLEŻANKI I KOLEDZY

Jest nas przecież tyle. I jeśli spojrzymy po naszej klasie, czy szkole to widzimy: i ten i tamten, czy tamta są ze wsi. Jego ojciec ma gospodarstwo w łęczyckim, a jej znowu — w piotrkowskim. Wiemy, że on, gdy pojedzie do domu to leci zaraz na zebranie koła „Wici", no, bo choć mu się wstyd przyznać — to przecież tęskni. Ona to samo.

Wiemy też, że gdybyśmy wszyscy w szkole zebrali się, to mielibyśmy sobie pewnie wiele do powiedzenia. I na pewno lepiej by nam się rozmawiało, niż z wszystkimi innymi Koleżankami i Kolegami. Gdybym im opowiedział o swojej wsi, o tym, że uczę się dla niej właśnie, to wiem, że mnie zrozumieją. A jeśli zacznę snuć plany na przyszłość, jak, i co chciałbym tam zmienić to mnie — odczują.

A jeśli im powiem tak: mój ojciec jest chłopem, a ja choć się uczę jestem także chłopem, to też mnie pewno — zrozumieją.

Bywa nieraz w mieście tak źle. W jednej sekundzie chciałbym potargać wszystko co mnie z nim wiązało i znaleźć się wśród swoich. Chodzę po miejskim bruku, łykam kurz i nie wiem do kogo mam usta otworzyć. Z nikim nie mogę się dogadać. Bardzo bym wtedy chciał spotkać się z mymi kolegami ze wsi. Cóż kiedy ich właśnie nie znam i nawet nie wiem gdzie mieszkają. Na pauzie staram się jednak pogadać sobie z nimi trochę. Okazuje się, że jeden z nich należy od Koła i to do Koła „Wici". Opowiadał, że niedawno była u nich w tym Kole ciekawa dyskusja: czy chłop-inteligent powienien wracać na wieś czy może nie jest to konieczne? Mówił, że więcej było zwolenników powrotu na wieś.

Teraz rozmawialiśmy już na wszystkich prawie pauzach. Dołączyło się do nas dwóch kolegów i jedna koleżanka. Pewnego dnia doszliśmy do wniosku, który nas poderwał: a gdybyśmy tak u nas założyli Koło „Wici"? Rzeczywiście. Tak. Przecież o to właśnie nam chodziło, a nie wiedzieliśmy czego było nam brak. I nagle jedno przez drugie zaczęliśmy mówić, co będziemy w Kole robić: i świetlicę trzeba, tak, i pismo; trzeba zawiadomić jeszcze tego Władka z drugiej licealnej i Heńka z pierwszej, Felka, Stefana. Ale zapomnieliśmy o koleżankach, więc Marysię i Zosię, Jankę. Trzeba by też tych ze szkoły technicznej, oni nic tam o „Wiciach nie wiedzą, dziewczęta z krawieckiej, chłopaków z rzemieślniczej.

Że też nam to wcześniej nie przyszło do głowy! Jest nas przecież tak dużo. I tyle mamy planów. A może i Wy Koleżanko i Wy Kolego chcielibyście do nas także należeć?

T.

Moja pierwsza dwójka

Po raz pierwszy dostałam dwójkę i to taką na okres, z matematyki. Stała się ona dla mnie prawdziwą udręką i zatruła mi wiele chwil. Kiedy wyszłam ze szkoły, uczułam, że dwójka idzie krok w krok za mną, wsuwa się cicho do mojego pokoju i siada na stoliku. Od tego czasu nie opuszczała mnie ani na chwilę. Szła codziennie ze mną do szkoły, siadała na mojej ławce i uśmiechała się drwiąco, kiedy czegoś nie umiałam. Towarzyszyła mi w domu przy lekcjach, a kiedy szłam spać siadała na poduszce i nawet we śnie dręczyła mnie swoim widokiem. A wyglądała bardzo niesympatycznie. Miała wielką głowę, osadzoną na cieniutkiej szyjce, cienkie rączki i nóżki, na głowie posiadała parę sterczących do góry włosów, wielkie wyłupiaste oczy, garbaty nos i dwa zęby z przodu. Nie opuszczając mnie ani na chwilę, doprowadziła wreszcie do tego, że przestałam wierzyć we własne siły i straciłam nadzieję, że się jej pozbędę. Z radością myślałam o tym, że na święta pojadę do domu a dwójka zostanie w Łodzi. Ale gdzie tam, pomaszerowała za mną na stację, czekała na pociąg cztery godziny, z niezwykłą wytrwałością znosiła podróż w wagonie (w którym było bardzo ciemno) i nie zabłądziła w lesie, przez który szłyśmy. Co też sobie pomyślały drzewa widząc mnie w tak hańbiącym towarzystwie. Czerwona się zrobiłam na myśl jak nisko musiałam upaść w ich oczach. Kiedy przyszłyśmy do domu dwójka ukłoniła się z wdziękiem mojej mamie i zasiadła obok mnie przy stole, pochłaniając wielkie ilości chleba z serem. Ponieważ była strasznie chuda, więc chciała widocznie na wsi poratować swoje nadwątlone zdrowie. Po powrocie do Łodzi uczyłam się więcej, niż kiedy indziej, bo miałyśmy właśnie wystawiane stopnie na półrocze. Pewnego razu siedzę właśnie nad tą zatraconą matematyką, a tu dwójka mówi: No, mam nadzieję, że się mnie nie pozbędziesz, a może będę miała siostrzyczkę — co? Zerwałam się, aby wyrzucić okropną dręczycielkę, ale w pokoju nikogo nie było. Na drugi dzień była klasówka, dwójki jednak nie dostałam, nie dostałam jej też na półrocze. Kiedy się o tym dowiedziałam wszystko wydało mi się zupełnie inne: droga do domu była krótsza, słońce świeciło jaśniej, a nawet obiad był lepszy. Miejsce na stoliku gdzie siadała dwójka było puste.

LISTY ZE WSI

...U nas w tym roku po obsianiu ozimin z przerażeniem stwierdzamy, że zostało 7 metrów żyta i 2 pszenicy. Z tego poratować trzeba jeszcze głodnych robotników. Kartofli wszystkich mamy 30 metrów. Latosi rok był wyjątkowo mokry — wymiękło. Czym tu wyżyje 6 osób i koń? Konia sprzedamy. Może z wiosną wpadnie co grosza (są dwa prosięta) kupimy jaką habetę, będziemy okładać ją kijem i robić. Tak źle nie będzie...

Pamiętam w 1937 roku, w rok po przyjściu z wyrobku na gospodarkę, w styczniu mieliśmy trzy ćwiartki żyta. Z tego pół metra matka sprzedali jeszcze na lekarstwa dla ojca i też przeżyliśmy. I teraz przeżyjemy, tylko źle, że już na nic sobie pozwolić nie będzie można. A mnie wciąż korci, wciąż mnie coś ciągnie, żeby tak jaką książkę, czy gazetę kupić. Kiedy jestem w mieście zawsze coś kupię. Najczęściej wtedy dostaję rugę od ojca. Ale co robić, kiedy to takie ponętne rzeczy.

Niedawno byłem w Ł. Przywiozłem parę gazet. Niewiele to kosztowało, ale jakoś tak trudno było wtedy o grosz, że każda złotówka mile była widziana w domu. Tak niezręcznie się jakoś obróciłem... zobaczyli. O zgrozo! — co wtedy usłyszałem...

Nie dziwię się ojcu za taki stosunek do tych spraw. Bo i czemu się dziwić, kiedy ostatnie portki się wydzierają. Jedne buty i jedno tylko palto z ojcem mamy na święto.

To właściwie kto tu winien? Sprawcą tej przykrości w domu jestem ja, bo ja przecież chcę iść do szkoły. Ale cóż ja znów winien, że taki we mnie głód wiedzy? Przecież nie tracę pieniędzy na darmo. Wtedy co to tymi gazetami była sprawa, pół kilem chleba żyłem cały dzień. Paliło mnie pragnienie, piłem wodę z pompy. Ale na widok wystawy z książkami i gazetami opanować się nie mogłem. „Zdrój", „Wieś" — takie śliczne rzeczy. Kupiłem. Dałem 10 złotych. Gdybym był kupił co i zjadł, urągania nie miałbym, ale, że gazeta i to takie „gówno", że nikt się w niej nie doczytać nie może, to źle.

...O wiele lepiej czuję się na polu społecznym. Ciepłych spojrzeń ludzkich, o których mi pisaliście rzeczywiście zdobyłem bardzo wiele. To mnie, przyznam się, cieszy. Ale powód zadowolenia leży gdzie indziej. Cieszy mnie przede wszystkim to, że zamierzenia nasze nieraz udają się. Chociaż jedno udane okupione jest kilkoma nieudanymi, ale to się i tak opłaca. W stosunku do roku ubiegłego, który upłynął pod znakiem jednania sobie ludzi, to rok bieżący zaznacza się wyraźnie realizowaniem wszelkich planów i mamy podstawy mniemać, że plany te ostatecznie zrealizowane będą. W ubiegłych dwóch miesiącach zorganizowaliśmy świetlicę Związku Sąsiedzkiego w naszej gminie, na którą uczęszcza około 40 członków z terenu Związku. Mamy już zorganizowany chór. Obecnie budujemy scenę i urządzamy występ teatralny. Na program złożą się inscenizacje, recytacje i śpiew. Postaramy się, żeby to ładnie wyglądało.

W planie pracy na najbliższy okres mamy: zorganizować więcej wsi, skompletować zespół teatralny, urządzić co najmniej dwa kursy w Związku Sąsiedzkim, z których pierwszy odbędzie się już niebawem (szykujcie się, będzie nas trochę więcej niż tamtym razem), urządzić dwie dalsze i trzy bliższe wycieczki, z których jedną myślimy urządzić do Łodzi, urządzić co najmniej 4 uroczyste akademie, kilka zabaw, wystawić kilka sztuk scenicznych. W ramach prac świetlicowych dochodzi jeszcze zakup książek i prenumerata czasopism. Do wyżej przedstawionego planu dochodzi jeszcze stała czujność nad pracą kół w terenie, których w tej chwili mamy dwanaście. Jest jeszcze wiele innych czynności, których nie sposób od razu wszystkich wymienić.

...Chciałem tu przypomnieć Wam moje zbyt sceptyczne odniesienie się do pracy społecznej w pierwszym liście do Was. Otóż dzisiejsza moja gadanina wcale nie pochodzi stąd, żeby się sytuacja zmieniła, tylko, że dzisiaj widzę to innymi oczyma. Dzisiaj to wszystko jest do zrobienia i zrobi się. **T. M.**

Kiernozia w Łodzi

Kiedyś postanowiliśmy sobie zapoznać się ze stolicą naszego województwa. A że Łódź nie chciała do nas przyjechać, musieliśmy my pojechać do Łodzi. Jechaliśmy od samego rana i już na południe byliśmy na miejscu. Tego jeszcze dnia wybraliśmy się do Uniwersytetu Ludowego w Brusie, gdyż wszyscy chcieli odwiedzić Chrzestną. Tu było nam bardzo dobrze i tak jakoś serdecznie. Szkoda tylko, że tak szybko musieliśmy stąd odjechać i że Chrzestna tak bardzo była zajęta. Nazajutrz, po lepiej bądź gorzej przespanej nocy, ruszyliśmy na zwiedzanie. Trzeba powiedzieć, że Łódź to duże miasto i bardzo ludne, aż na ulicach ciasno, chociaż ich tam tyle jest. Nieba ani ziemi wcale nie widać, tylko kominy, kamienice, samochody, tramwaje i dużo ludzi, ale nikogo znajomego. Wszyscy gdzieś spieszą, ale nie wiadomo gdzie — na wsi wiemy zawsze gdzie kto idzie; nawet niech nocą wóz zaskrzypi, to i wtedy wiadomo kto jedzie i do kogo.

Jeszcze bardziej uderzył nas zgiełk i pęd gdy zaszliśmy do fabryki. Tyle tu maszyn, każda chodzi sobie, a wszystkie zgodnie i posłusznie. Ale każda na swój sposób i jak tylko może głośno hałasuje i przy każdej okazji pluje na nas pyłem fabrycznym. Jak tu ludzie oddychają, jak nie ogłuchną i jak mogą tak pracować przez całe życie. Przecież nie widzą kiedy wiosna się budzi, nie widzą pierwszego bociana, ani nie słyszą pierwszego skowronka i nie widzą jak lato zakwita. Ale widziałem, że nie pracują oni tylko mechanicznie, lecz że jest w nich jakieś oddanie dla tego, co robią. Szkoda, że nie mogłem z nimi o tym pogadać, bo pewnie oni w tej pracy też mają swoje wiosny i lata.

Drukarnia — tu widzieliśmy dużo dziwów, ale jeszcze do tej pory nie mogę sobie w pamięci poukładać, jak to było z tym składaniem gazet. Zadziwiła nas też fabryka mebli. Nawet nie myśleliśmy, że może być coś podobnego. Przydałaby się i u nas w Kiernozi taka fabryka.

Bardzo przyjemnie zwiedzało się nam ogród zoologiczny. Zwierzęta dla nas to nie nowina ale takie jak tam oglądać tak z bliska, to trochę dziwne i bardzo ciekawe. Po południu byliśmy w kinie na filmie p. t. „Robin Hood". Po pracowitym dniu wieczór spędziliśmy bardzo przyjemnie, chociaż nie mniej pożytecznie, bo w teatrze. Była to sztuka francuskiego autora Pagnola p. t. „Mariusz". Zadziwił nas swoją doskonałą grą artysta Aleksander Zelwerowicz. Gdy wyszliśmy z teatru byliśmy oszołomieni i jednocześnie zbudziło się pragnienie, żeby to tak wszyscy ludzie z naszych wsi mogli zobaczyć takie rzeczy. Albo

takie muzeum przyrodnicze — ile jest tam ciekawych rzeczy, i.e można się nauczyć.

Cały ten czas spędziliśmy pracowicie, a najbardziej bolały nas nogi od tego chodzenia. Ale to nic, za to zobaczyliśmy i dowiedzieliśmy się tyle ciekawych rzeczy, że aż żałujemy, że tak późno. Można było przecież już dawno to zrobić. Radzimy więc wszystkim Koleżankom i Kolegom, aby również wybrali się do Łodzi i to jak najprędzej, bo jeśli nie będą się spieszyli, to może my ich wyprzedzimy i pojedziemy drugi raz.

Uczestnik.

W NASZEJ ORGANIZACJI

Zjazdy. Dnia 23 czerwca w Łodzi o godz. 10 odbędzie się Zjazd Wojewódzki Zw. Mł. Wiejsk. „Wici".

Porządek obrad następujący:

1. zagajenie;
2. odczytanie protokułu;
3. ref. Zadania Zw. Mł. Wiejsk. „Wici";
4. dyskusja;
5. wybór władz;
6. sprawy bieżące;

Prosimy o liczne przybycie delegatów i członków Kół z terenu łódzkiego.

POWIATY: Łódź, Łask, Wieluń, Radomsko, Piotrków zawiadamiają, że w dniu 16 czerwca odbędzie się u nich statutowy Walny Zjazd Delegatów.

Wycieczka: W dniach 28. 6. do 4. 7. b. r. Zarząd Wojewódzki Zw. Mł. Wiejsk. „Wici" w Łodzi organizuje wycieczkę samochodem: Wrocław, Wałbrzych, Jelenia Góra. Koszt przejazdu 300 zł. Wycieczkowicze zabierają ze sobą suchy prowiant. Wycieczka może liczyć 50 osób. Zgłoszenia przyjmuje Wydz. Turyst. przy Woj. Zw. Mł. Wiejsk. „Wici" w Łodzi, do dnia 20 czerwca z zaliczką 150.—

Centralny kurs związkowy: W dniach od 25. 6. do 9. 7. b. r. odbędzie się ogólnopolski kurs Związkowy ideowo-organizacyjny. Celem kursu jest przygotowanie nowych przodowników do pracy związkowej w Zarządach Wojewódzkich i Powiatowych.

W kursie weźmie udział 5 — 7 delegatów z poszczególnych związków wojewódzkich. Zgłoszenia kandydatów na kurs kierować na adres Zarządu Głównego przez biuro Zarządu Wojewódzkiego do dnia 12 czerwca b. r.

Wszyscy Wiciarze biorą udział w zbiórce na Oświatę Chłopską

KOMUNIKAT W SPRAWIE ŚWIĘTA LUDOWEGO

Zarządom Powiatowym przypominamy, że uchwałą Zarządu Wojewódzkiego Wici biorą udział w Święcie Ludowym tylko w tych powiatach, w których Święto to jest obchodzone wspólnie przez wszystkie człony Ruchu Ludowego, czyli przez Stronnictwo Ludowe, Polskie Stronnictwo Ludowe i Samopomoc Chłopską. W tych powiatach udział nasz winien być masowy. W innych natomiast, gdzie kłótnie partyjne chłopskich stronnictw politycznych nawet w tym uroczystym dniu nie ustały, z żadnym z tych stronnictw udziału Wiciom wziąć nie wolno. Wolno natomiast poszczególnym członkom Związku młodzieży Wiejskiej Wici należącym do któregoś z stronnictw politycznych brać udział w uroczystościach organizowanych przez to właśnie stronnictwo, ale charakter jego wystąpienia nie może być reprezentującym Wici, a właśnie to stronnictwo polityczne, którego jest członkiem.

Oprócz tego stwierdzamy, że ani przedstawiciele partyj politycznych ani władz administracyjnych, ani posterunków milicji obywatelskiej nie mają żadnego prawa do zmuszania kół wiciowych do brania udziału w obchodach w dniu 9 i 10 czerwca.

Zarządy Powiatowe odpowiedzialne są za właściwe wykonanie uchwał Zarządu Wojewódzkiego.

W stosunku do kół, które złamią tę uchwałę, wyciągnięte zostaną ostre konsekwencje organizacyjne.

Zarząd.

PRZEGLĄD WYDARZEŃ

Echa Konferencji Paryskiej

Po konferencji „Wielkiej Czwórki" w Paryżu, która nie spełniła pokładanych w niej nadziei i ujawniła cały szereg rozbieżności między Anglosasami i Zw. Radzieckim, daje się zauważyć obecnie zmierzanie partnerów konferencji do wyjaśniania stanowisk w oparciu o opinię swych rządów. Ostre i mocne przemówienie Mołotowa, który zanalizował negatywnie wyniki konferencji i dał wyraz niezadowolenia i sprzeciwu wobec taktyki Anglosasów — komentowane jest na Zachodzie jako nieszczęśliwa próba rozbijania Europy na Zachód i Wschód. Oczekiwana replika Bevina w Izbie Gmin oraz wypowiedzi amerykańskich mężów stanu zdają się świadczyć, że obydwie strony są wprawdzie różnych zdań co do układu sił w Europie, jednakże nie wykluczają możliwości kompromisu.

Jak widać trudności polityczne powojennego świata piętrzą się i komplikują. Przewlekające się wysiłki państw demokratycznych, zmierzające do obdarzenia ludzkości powszechnym pokojem, mają jednak i swoją dobrą stronę. Oto znużony, ale i nauczony cierpliwości świat żywi nadzieję, że po starciu się różnych poglądów i przekonań, po licznych obradach i konferencjach wypracowany zostanie wreszcie długotrwały i prawdziwy porządek.

Sprawa hiszpańska

Wniesiona przez Polskę do Rady Bezpieczeństwa ONZ sprawa hiszpańska doczeka się już wkrótce załatwienia. Jak wiadomo, wniosek rządu polskiego domagający się zerwania stosunków dyplomatycznych z faszystowską Hiszpanią, która zagraża pokojowi, przekazany został przez Radę specjalnej podkomisji, mającej zbadać dokładnie zagadnienie. Podkomisja ta ogłosiła już sprawozdanie, będące sukcesem Polski, w którym stwierdza, że istotnie stosunki w Hiszpanii i reżim w niej rządzący oraz fakt istnienia dwóch rządów hiszpańskich (drugi — republikański w Paryżu), zagraża pokojowi powszechnemu i wobec tego ONZ powinna zalecić swym członkom zerwanie stosunków dyplomatycznych z Hiszpanią generała Franco.

Warto zaznaczyć, jak znamienna i zuchwała była reakcja Hiszpanii na to sprawozdanie. Oto pisma i radio madryckie stwierdziły, że orzeczenie Podkomisji przyj-

muje Hiszpania obojętnie i ze wzruszeniem ramion i nie pozwoli na mieszanie się obcych czynników w sprawy wewnętrzne Hiszpanii.

Wybory we Francji i we Włoszech

Po referendum we Francji, które nieoczekiwanie przyniosło zwycięstwo „nie" wobec osiągnięć rządu, odbyły się wybory do parlamentu. Przyniosły one pewne zmiany w układzie sił politycznych we Francji.

Przy dużej frekwencji głosujących największą ilość mandatów otrzymali postępowi katolicy — 131, dalej: komuniści — 123, socjaliści — 101, pozostałe stronnictwa — 68.

Wybranych zostało wielu mężów stanu i przywódców partyjnych, jak Gouin, Daladier, Bidault, Herriot, Reynaud i inni.

Wyniki wyborów we Włoszech budzą powszechne zaciekawienie wobec faktu, że ostatnie wolne wybory odbyły się 25 lat temu. Udział wyborców jest wielki. Do chwili składania numeru wyniki nie zostały jeszcze ogłoszone. Najwięcej szans posiadają trzy partie: katolicka, socjalistyczna i komunistyczna.

Wizyta Rządu Polskiego w Moskwie

Głównym wydarzeniem ub. tygodnia była wizyta naszego Rządu w ZSRR, która przyniosła cały szereg doniosłych umów polsko-radzieckich, o czym poinformowali opinię uczestnicy wizyty.

Osiągnięto porozumienie w sprawie anulowania długów i wzajemnych zobowiązań, które wynikły dla obydwu stron w okresie wojny. Bez liczenia kto posiada więcej zobowiązań, a kto mniej, stwierdzić wypada, że porozumienie to przekreśla wszelkie targi i posiada korzystny wpływ na wzajemne przyjazne stosunki Polski i ZSRR.

W ramach dalszych umów będziemy mogli zaspokajać potrzeby naszej armii przy pomocy Zw. Radzieckiego, co ma dla nas duże znaczenie wobec zniszczonego przemysłu zbrojeniowego i trudności finansowych w związku z zakupami sprzętu zagranicą.

Również wielkie znaczenie ma dla Polski zaofiarowanie przez ZSRR możliwości dysponowania złotem radzieckim. Jak wiadomo pertraktacje w sprawie odzyskania naszego złota, które znajduje się w Londynie, dotychczas nie dały rezultatu. Umowa polsko-radziecka w sprawie złota umożliwi nam zapoczątkowanie zasobów walutowych w naszym skarbie.

Rozmowy moskiewskie doprowadziły także do umowy w sprawie pomocy żywnościowej ZSRR dla Polski, rewindykacji naszych dóbr kulturalnych, które zostały poza obecną naszą wschodnią granicą oraz zasady otwartego kredytu, korzystne dla obydwu stron. Jeśli chodzi o udział nasz w konferencji pokojowej w sprawach traktatów z satelitami Niemiec, to będziemy mieć poparcie ZSRR wówczas, gdy będą wchodziły w grę nasze interesy.

O znaczeniu rozmów moskiewskich zbędne jest rozwodzić się. Stanowią one dowód współpracy Polski ze Zw. Radzieckim i są odprawą dla kół politycznych Zachodu, usiłujących wpływać na nasze stosunki wewnętrzne i zewnętrzne takimi metodami, jak np. cofnięcie pożyczki przez rząd Stanów Zjednoczonych.

Z frontu Pożyczki Odbudowy

Subskrypcja Premiowej Pożyczki Odbudowy Kraju została już zamknięta. Według prowizorycznych obliczeń ponad milion subskrybentów podpisało pożyczkę w wysokości ponad 3 miliardy złotych.

Placówki subskrypcyjne upoważnione są w terminie do 20 czerwca przyjmować jeszcze subskrypcję tych wszystkich, którzy z jakichkolwiek słusznych powodów nie mieli możności spełnić obywatelskiego obowiązku w oznaczonym terminie. Również przyjmuje się dodatkową subskrypcję tych, którzy już podpisali pożyczkę, a to celem dania im przywilejów, jakim będzie spłacanie kwitów depozytowych na „krakowskie złote" i marki niemieckie.

Suma uzyskana przez pożyczkę jest znakomitym zastrzykiem dla naszych finansów. Dla orientacji podajemy, że wynosi ona niemal tyle, ile przewidywany w budżecie deficyt.

Państwowe Eksperymentalne Liceum Rolnicze męskie i żeńskie w Środzie

zawiadamia:

Z dniem 1 września b. r. podjęta zostanie nauka i zajęcia praktyczne na pierwszym i drugim roku studiów. Wpisy na pierwszy rok otwarte zostały z dniem 30 maja i trwać będą do 30 lipca b. r.

Kandydaci (tki), mający ukończone gimnazjum lub 6 klas gimnazjum dawnego typu lub też wykształcenie równorzędne, winni przesłać wniosek o przyjęcie, załączając oryginały lub uwierzytelnione odpisy:

świadectwa szkolnego,
metryki urodzenia,
świadectwa moralności.

oraz kwotę zł. 200.— przekazem pocztowym tytułem wpisowego.

Bliższych informacji udziela się piśmiennie.

Nauka w Liceum trwa trzy lata. Kończący Liceum uzyskuje prawo wstępu do zakładów akademickich. — Absolwenci mogą pracować jako siły nauczycielskie w powiatowych i gminnych szkołach rolniczych, jako instruktorzy i t. p. W Liceum tutejszym można się specjalizować w kierunku hodowlanym, ogrodniczym lub lakarskim. Liceum posiada do dyspozycji trzy gospodarstwa: 100 ha gospodarstwo rolniczo-hodowlane w Kijewie, 18,5 ha gospodarstwo ogrodnicze w Środzie i 50 ha gospodarstwo rolne w Żabikowie.

Kandydaci (tki), nie posiadający małej matury, mogą w terminie do 20 sierpnia zgłosić się do egzaminu wstępnego z zakresu 4-tej klasy gimn. Wynik pomyślny pozwoli na wpisanie do Liceum. W tym celu należy złożyć wniosek do Liceum, załączając świadectwo ukończenia dwóch lub trzech klas gimnazjalnych oraz stwierdzenie, że kandydat (tka) przerobili lub przerabiają materiał z ostatnich klas gimnazjalnych.

Zarazem dla jednostek mających 2 — 3 klasy gimnazjalne (lub równorzędne wykształcenie) uruchomiony zostaje kurs roczny, wprowadzający (od 1. IX. 1946 r. do 1. VII. 1947 r.). Ukończenie z pomyślnym wynikiem nauki na tym kursie daje prawo wstępu na 1-szy rok Liceum.

Liceum posiada internat dla uczniów i uczennic. — Nauka bezpłatna. Utrzymanie spoczywa w ręku Spółdzielni wyżywieniowej uczniów (dotychczas udział miesięczny wynosi 660.— zł).

Książki „Prasy Chłopskiej"

T. Rek — Ruch Ludowy w Polsce, I i II tom . . 120 zł.
St. Inglot — Udział chłopów w obronie Polski . . 60 zł.
J. Kasprowicz — Wiersze . . . . 30 zł.
J. Lasocki — Pieśni narodowe, partyzanckie i ludowe 35 zł.

Książki Wydziału wydawniczego ZMW R. P. Wici

Pomocnik organizacyjny . . . . 100 zł.
W. Wilbik — Żywią i bronią . . . . 35 zł.
Z. Turska — Kościuszko we Francji . . . . 35 zł.
Wł. Słobodnik — Jan Kiliński . . . . 30 zł.

Warunki prenumeraty

kwartalnie . . . . zł. 30 (50)
rocznie . . . . zł. 120 (200)

Liczby w nawiasie oznaczają łączną sumę prenumeraty Wiciowej Drogi i Chłopskiego Życia Gospodarczego.

Redaguje: Komitet Redakcyjny. Adres Redakcji: Łódź, Al. Kościuszki 45.
Wydawca: Spółdz. Wydawnicza „Prasa Chłopska", Łódź, Al. Kościuszki 45, tel. 168-93. Konto PKO Łódź III Nr. 910.

Drukarnia Państwowa Nr. 1 w Częstochowie. Nr. D 09449.